

GŁOS UCZNIOWSKI



ROK 1938.

Nr 1.

TREŚĆ NUMERU:

1. Od Redakcji.
2. Przeszłość i terażniejszość — Wu-eR 281.
3. Nasze hasło — M. 283.
4. Wywiad z p. M. Piotrowskim — M. G. 282.
5. Nieznane mogiły w Supraślu — J. Szew. II-a 281.
6. Świątlica na Młynowej — Kry... Ma... 283.
7. O Słońcu — „Astronom“ 281.
8. Recenzja z utworu p. t. „Szkice” — „Wanda” 283.
9. Przyrzeczenie — J. D. IV-a 283.
10. Historia polnej statuy — Marusz 282.
11. Konkurs polonistyczny.
12. Prace nagrodzone.

DZIAŁ LITERACKI:

13. Lecą płatki z chmur — S. Pankowski 281.
14. Stańmy do czynu — S. Pankowski 281.
15. W noc wigilijną — Lech 282.
16. Patrzę na Bałtyk siny... — G. B. 282.
17. Przygoda Romka — St. Wiktoro II-b 281.
18. Kronika.

Oktadkę wykonał M. Głuszek 282. Linoryty w tekście wykonali: M. Głuszek 282 i J. Baranowski 281.

Druk.: „Dziennik Białostocki”.

Nr 1.

Białystok, Styczeń—Luty

Cena 30 gr.
Rok XVII.

„Razem, młodzi przyjaciele.
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”.
A. Mickiewicz.

Głos Uczniowski

Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta
Augusta w Białymstoku, Świątlica „Samopomocy
Uczniowskiej”.

OD REDAKCJI

Numerem niniejszym rozpoczynamy SZESNASTY ROK istnienia naszego pisma.

Miła współpraca naszych Koleżanek i Kolegów oraz zainteresowanie, jakim obdarzyli ostatni, jubileuszowy numer, pozwala nam przypuszczać, że „Głos Uczniowski” czeka jeszcze długie lata pomyślnego rozwoju.

Ze swej strony staramy się dołożyć największego wysiłku, aby wciąż podnosić poziom literacki naszego pisma uważając, że jest to obowiązkiem nie tylko Redakcji, lecz i całej czytającej „Głos” młodzieży.

Ze specjalnym apelem zwracamy się tym razem do naszych najstarszych Koleżanek i Kolegów, których już krótki okres czasu dzieli od chwili opuszczenia murów szkolnych na zawsze.

Prosimy ich, aby nie zrywali kontaktu ze swoim pismem, aby nadsyłali nam w dalszym ciągu czy to swe artykuły, czy też informacje o sobie, wreszcie, aby zapisali się na stałych prenumeratorów „Głosu Uczniowskiego”.

Takie rozszerzenie ram naszej działalności w kierunku utrzymania żywszej więzi między uczącą się młodzieżą będzie z pewnością pożądanym rozwarcie okna na wielki świat życia akademickiego, ku któremu sposobi się większość naszych Koleżanek i Kolegów.

Sądzimy, że spotka się ono z chętnym przyjęciem starszego grona naszych Czytelników.

REDAKCJA.

Przeszłość i terażniejszość.

W 2000 letnią rocznicę urodzin Cesarza Augusta.

Tak, jak są czyny, które mocą swej wewnętrznej treści i swej nieprzeciętnej wartości wykuwają na kartach historii znaki swego istnienia, tak są również jednostki, które swą wybitną indywidualnością wznoszą sobie same pomniki czci, pomniki ponad spiz trwalsze i nad skarby cenniejsze. Taką indywidualnością jest niewątpliwie Cesarz Oktawian, którego dwutyśiącletni jubileusz urodzin obchodził cały świat kulturalny.

Wielki twórca świetności Imperium Romanum urodził się 23 września 63 roku przed Chr., jako krewniak wielkiego dyktatora Gajusa Juliusa Caesara. Z jego też polecenia udał się młody Oktawian na studia do Apolonii w Makedonii, gdzie zapoznał się z aktualnymi ówczesnie kierunkami filozoficznymi: stoicyzmem i epikureizmem. Powróciwszy na wiosnę 44 roku do Italii dowiaduje się, że został adoptowany przez zmarłego tragicznie Juliusa Caesara i niezwłocznie sięga po należne sobie dziedzictwo.

Już w tym okresie wykazuje olbrzymie zdolności polityczne: niezwykłą trzeźwość sądów oraz szybką orientację. Mając na drodze do zdobycia władzy dwóch głównych przeciwników, mianowicie: Brutusa, stojącego na czele republikanów, i Antoniusa, współpretendenta do spadku po Caesarze, zdaje sobie doskonale sprawę, że zniszczyć musi ich obydwu i to z najzupełniejszą bezwzględnością. Nie rozpoczyna jednak walki na obu frontach jednocześnie, gdyż to mogłoby wywołać połączenie się atakowanych obozów celem wspólnej obrony.

Opierając się na senacie rzymskim stacza najwpierw zwycięski bój z Antoniuszem. Nie niszczy jednak swego współzawodnika. Przeciwnie, połączywszy się z nim i z Lepidusem zawiązuje drugi triumwirat, by wspólnymi siłami zgładzić mordców Caesara. W roku 42 w jednej z najkrwawszych bitew starożytności odnoszą triumfirowie pod Filippi bezapelacyjne zwycięstwo.

Teraz dzieli już Oktawiana od władzy jeden krok, który przebyć należy zwycięsko, waląc u swych nóg zazdrosnego współzawodnika. W tym wypadku ułatwia mu jednak sytuację sam Antoniusz. Zachowaniem się swoim zdyskredytował się on sam w oczach senatu i narodu rzymskiego. Antoniusza zwyciężyła kobieta — Kleopatra.

Aktium, czyli wojenna rozprawa Oktawiana z Antoniuszem, jest już tylko zewnętrznym znakiem zwycięstwa pierwszego z nich.

Pozbyszy się w ten sposób swych przeciwników, oczywiście państwo z wpływów wrogich i destrukcyjnie działających stronnictw i wyzwoliwszy je od wszelkiego politycznego korsarstwa, całą swą energię koncentruje Oktawian w kierunku podźwignięcia gmachu państwowego Romy, którą też doprowadza do kwitnącego stanu. Oparłszy ustrój Imperium Rzymskiego na pryncypacie, reformuje on każdy niemal odcinek życia państwowego i społecznego.

Nie sposób jest w tak szczupłych ramach omówić tej działalności wyczerpująco. Tym niemniej pewne jej cechy i pewne kierunki podkreślić trzeba ze specjalnym naciskiem ze względu na ich żywotność w zastosowaniu do czasów obecnych i współczesnych warunków.

Przede wszystkim kwestia zwalczania bezrobocia wśród niższych warstw ludności miejskiej. Już przed dwoma tysiącami lat stanowiła ona poważną troskę kierowników nawy państwowej. I tutaj wykazał Cesarz August, że przerósł swoją epokę.

Zrozumiał prawdę, której świadectwo dały wieki i którą potwierdza współczesna rzeczywistość.

Zrozumiał, że państwo nędzarzy nie będzie nigdy wielką potęgą, że społeczeństwo, któremu od kolebki do grobu zagraża stale widmo głodu i nędzy, nie będzie elementem wartościowym ani twórczym. Klęskę nędzy i bezrobocia proletariatu miejskiego zwalcza Augustus przy pomocy środków nawskroś nowoczesnych, zresztą jedynie właściwych, środków, które również obecnie znajdują najszerze zastosowanie t. j. przy pomocy wszelkiego rodzaju robót i inwestycji publicznych, które łagodzą dolę bezrobotnych mas, dając im zatrudnienie, a całemu społeczeństwu zapewniają konkretne korzyści.

Na innym również odcinku wykazał Cesarz August przenikliwość i trafność sądu, godną swego geniusza.

Oto dorobek narodu rzymskiego utrwalił i zabezpieczył stałą, potężną i dobrze zorganizowaną armią.

Zdawał sobie bowiem doskonale sprawę z tego, jak decydującą rolę odgrywa ten czynnik w swobodnym i pomyślnym rozwoju każdego narodu i państwa.

Jeszcze jedno ważne nasuwa się nam spostrzeżenie w związku z jubileuszem twórcy złotej ery w historii Rzymu w zastosowaniu do współczesnej Polski, kwestia, którą specjalnie podkreślić należy, o której dziś w Polsce głośno nam powiedzieć trzeba.

Aby znaleźć się w jej sednie, trzeba zwrócić uwagę na przyczyny i okoliczności tak kwitnącego stanu Imperium, jaki

za czasów Cesarza Augusta mamy do zanotowania. Nie jest w tym wypadku rzeczą ważną, na jakim podłożu ustrojowym ten stan zaistniał, gdyż te sprawy są zbyt ściśle związane ze strukturą psychiczną poszczególnych narodów i z duchem poszczególnych epok.

Ważny jest tutaj jeden bardzo charakterystyczny fakt, to ten, że państwo rzymskie wstąpiło na drogę swego świetnego rozwoju dopiero wtedy, gdy ustały wszelkie waśnie partyjne, gdy znikło z powierzchni jego terytorium wszelkie polityczne korsarstwo i gdy cały naród pod geniuszem wielkiego Caesara zgodnie skoncentrował swój wysiłek w kierunku budowy gmachu swej potęgi.

I o tym pod grozą własnego dobra i dobra Ojczyzny nam, młodym Polakom, zapomnieć nie wolno. Złączyć trzeba serca i myśli zestrzelić w jedno ognisko, cały swój zapal i siły poświęcić idei służenia Ojczyźnie, jeśli mamy ją podciągnąć wzwyż, jeśli pragniemy ją widzieć wielką i mocarstwową. Quod felix faustumque sit.

Wu-eR. 281.

Nasze hasło.

Słowa: „praca społeczna”, dają się słyszeć bardzo często.

Wszyscy uznają jej konieczność. Lecz jak jest z nią w rzeczywistości?

Wielu ludzi dorosłych obraca się tylko w sferze swoich kłopotów, lecz z trudem, lub wcale do pracy społecznej nie staje. Często jej ciężar spoczywa na barkach nielicznych jednostek, które z poświęceniem pracują na tym polu.

Taki stan daje się zaobserwować nie tylko w społeczeństwie starszym, istnieje również wśród znacznej części młodzieży. Młodzież, która jest w pełni sił, młodzież, która poważnie odznacza się zapalem, nie chce brać na siebie za cośkolwiek odpowiedzialności, boi się jej, nie ma odwagi lub chęci do wzięcia udziału w jakiejś choćby najdrobniejszej pracy społecznej.

Jaka praca społeczna stoi przed nami, przed uczącą się młodzieżą? Odpowiem krótko i prosto: organizowanie, ułatwianie i uprzyjemnianie sobie życia szkolnego.

Musimy tak życiem w szkole pokierować, musimy je tak ułożyć, aby nam wszystkim było w niej przyjemnie, aby pobyt nasz w niej odbywał się w warunkach ładu i porządku,

harmonii i piękna. Nie możemy bowiem traktować szkoły tylko jako przybytku, w którym otrzymujemy wiedzę, która umożliwi nam posunięcie się do wyższych uczelni.

Nie! Zadaniem dzisiejszej szkoły jest wychowanie młodzieży.

Wychowanie na dzielnych, dobrych obywateli, którzy by w przyszłości pokierowali życiem państwa.

Polska na takich ludzi czeka.

Gdzież, jeżeli nie w szkole, która jest małym społeczeństwem, możemy się wyrobić na takich ludzi?

Z niej przecież wynosimy przygotowanie do życia.

„W czym może spytać niejedna z nas—ma się przejawiać moja praca społeczna?”

I znowu odpowiedź niezmiernie prosta!

Każda z nas ma przede wszystkim możliwość wzięcia udziału w życiu klasy, tej małej komórki naszej społeczności. Tam może wyzyskać swą pomysłowość, inicjatywę. Tam może czynnie pracować w Samorządzie Klasowym.

Lecz wysuńmy się poza klasę! Spójrzmy na teren całej szkoły.

I tu możemy wykazać się w pracy. Niech każda z nas przejawia choć trochę wysiłku, niech spostrzeże braki, jakie są w naszym życiu, niech z myślą o koleżankach stara się według sił i możliwości im zapobiec, a wtedy rzeczywiście stosunki koleżeńskie inaczej się ułożą.

Zwróćmy teraz uwagę na rzecz najważniejszą, na organizację.

Tu właśnie mamy największe pole do działania, tu możemy pracować zgodnie z zamiłowaniem. Tu możemy wykazać, że wtedy nasza praca będzie miała wartość, że wtedy przyniesiemy korzyść innym, jeżeli podjęty obowiązek wypełnimy należycie, a nie zdawkowo, jak to się często zdarza. Istotą pracy społecznej jest właśnie to, że każdy pracuje na obranym polu sumiennie, dobrze spełnia swe obowiązki, całkowicie poświęca się jej.

Niestety, nie wszystkie koleżanki rozumieją istotę i potrzebę pracy społecznej. Spotyka się na terenie szkoły dziewczynki, które poza lekcjami nie widzą, które nie zgadzają się na podjęcie żadnego, najmniejszego choćby obowiązku, tłumacząc to ogromem zajęć szkolnych. Owszem, nikt nie przeczy, że mamy ich dużo, lecz przy szczerych chęciach można znaleźć chwilę czasu na spełnienie równie ważnych obowiązków względem szkolnej społeczności. Dopiero po zrealizowaniu postulatów pracy społecznej wszystkie będziemy dobrze się czuły w szkole, dopiero wtedy naprawdę zżyjemy się z nią.

Praca społeczna nie może spoczywać na barkach jednostek, wszystkie musimy czuć się odpowiedzialne za pracę klasy, za pracę w organizacjach.

Jeżeli zmienimy nasz stosunek do szkoły, jeśli wszystkie będziemy brały czynny udział w jej życiu, wtedy wprowadzimy w czyn piękne i głębokie hasło, wysunięte przez „Radę Naczelną”: „Bądź uspołeczniona”!

Jeżeli uspołecznimy się teraz w szkole, łatwiej nam będzie w późniejszym życiu, gdy staniemy do pracy zawodowej, żyć rozumnie w społeczeństwie, mieć wpływ na jego ukształtowanie.

I jeszcze jedno: praca społeczna, praca dla innych może nam dać pełne zadowolenie. Nigdy bowiem nie będzie nam dobrze wśród otoczenia, jeżeli żyjąc w nim nic dla niego nie zrobimy.

Więc z hasłem: „Bądź uspołeczniona” — idźmy w życie szkolne, a przekonamy się, jak jest dobroczynne i bogate w doniosłe dla nas skutki.

M. 283.

Wywiad z p. M. Piotrowskim.

Zgodnie z zapowiedzią drukujemy dalszą część wywiadu z artystą Teatru Objazdowego w Grodnie p. M. Piotrowskim. Nawiązując do życzenia p. P. prosimy Sz. Czytelników o wypowiedzenie się w sprawie Jego dotychczasowych kreacji na scenie i przesłanie listownych odpowiedzi na ręce naszego Szan. Rozmówcy.

Rozmowa nasza schodzi na temat teatru. Zadaje kilka pytań.

— *Jak się czuje Kolega w żywiole scenicznym?*

— Z początku miałem wielkie trudności. To, co robiłem za czasów szkolnych jako amator, podlegało bardzo łagodnej krytyce. Zdawałem sobie sprawę, iż od pierwszych kroków na scenie teatru zawodowego będą wymagać ode mnie znacznie więcej. Dochodził do tego brak opanowania z pracą „teatru z prawdziwego zdarzenia”, opanowanie sztuki charakteryzacji i in.

Dziś, kiedy w pewnej mierze pokonałem te trudności, jestem jak najszczerzej zadowolony z obranej drogi.

— *Którą ze swoich dotychczasowych ról uważa Kolega najlepszą?*

Bez względu na głupiego Maciusia w „Zaczarowanym kole” L. Rydla, którego akt przed chwilą skończyliśmy.

Bo ani w „Ludziach na krze”, ani w „Żołnierzu królowej Madagaskaru” nie miałem tak ciekawej sylwetki psychologicznej, jakkolwiek były to role dobre, a mierząc metrem, znacznie większe niż tym razem.

Zastrzegam się, iż wstrzymuję się od jakiegokolwiek sądu co do wykonania. Mówiąc: dobra rola, mam na myśli jej wartość niezależną od gry, to, jak mi odpowiada wewnętrznie.

W Maciusiu widziałem realną postać rozpoetyzowanego pastuszka, któremu bardziej zrozumiały był las ze swą muzyką i szczebiotem ptaków, niż ludzie i ich małe żądze. Ukochał nade wszystko przyrodę, a uwielbienie dla niej wyrażał grą na fujarce.

Żączy dobra materialnego nie znał. Jedynym, czego pragnął, była taka fujara, na której mógłby wygrać „one cudzy i wszystkie dziwy” lasu, które widział i czuł w swej pięknej duszy.

Czy takim był na scenie? Osądźcie sami!..

— *W jakich sztukach ujrzymy Kolegę?*

— Obsada sztuk jest pewnego rodzaju tajemnicą urzędową kancelarii teatralnej. O tym, co gramy, dowiadujemy się najczęściej w dzień przed czytaną próbą. Ze względu na specjalne warunki zewnętrzne mogę grywać tylko pewne role.

Szczególnie młodych chłopców, to też niezbyt często trafia mi się taki Maciś, czy Kazio Mazurkiewicz.

Na tym kończę interesującą rozmowę z p. Piotrowskim i po złożeniu mu uprzejmego podziękowania opuszczam teatr.

M. G. 282.

Nieznane mogiły w Supraślu.

Mało kto wie, że na skraju lasu od ul. Nowej znajduje się stare cmentarzysko wojskowe.

Odkrycie to spowodował zwyczajny zbieg okoliczności. Przy wkopywaniu w r. 1929 słupów u wylotu ul. Nowej natrafiono na szkielety ludzkie. Młodzież klasy VII szkoły powszechnej wpadła wówczas na myśl postawienia w tym miejscu ogrodzenia przypuszczając nie bez powodu, iż mogą to być szczątki powstańców z 1831 r.

Przy głębszym kopaniu okazało się, że jest to duża zbiorowa mogiła. Sądzone trafnie, że mogą to być tylko groby wojskowych. Młodzież uporządkowała te resztki i złożyła je

we wspólnej mogile, wykopanej nieco dalej w głębi lasu.

Mogilę ogrodzono, obsadzono kwiatami.

W r. 1932 na miejscu zniszczonego drewnianego płotu postawiono cementowe ogrodzenie, grobem zaś opiekuje się dalej młodzież szkolna.

Pochodzenie pochowanych tu żołnierzy nie jest jednak jasne. Z kroniki klasztornej wynika, że już w roku 1704 kwaterowały tu wojska oddziału Chaleckiego. W r. 1807 umieszczono w klasztorze szpital wojskowy, który pozostał tu do upadku powstania listopadowego. W r. 1812 przechodził przez tę okolicę korpus marszałka Ney'a. Podczas odwrotu resztki armii napoleońskiej, a raczej oddziały polskie, osłaniające odwrot, stoczyły niedaleko Supraśla krwawą bitwę z nacierającymi Rosjanami.

Krwawe ślady zostawił tu też rok 1831.

Uwzględniając powyższe dane niedalecy będziemy od prawdy przyjmując domysł, iż leżą tu szczątki żołnierzy polskich armii napoleońskiej, lub też, co jest jeszcze prawdopodobniejsze, powstańców 1831 r.

Wątpliwości te można by ostatecznie usunąć, przekopując dalej tę część lasu. Może jednak niech lepiej pozostanie tak, jak jest.

Supraśl kryje w sobie już tyle niewyjaśnionych tajemnic, że może mieć jeszcze i tę — . . .

J. Szew. Il. 281.

Świetlica na Młynowej.

Powiedziano nam (t. j. pewiaczkom), że mamy się zająć pracą w świetlicy na Młynowej.

Z początku starałyśmy się (przyznam się ze wstydem) wykręcić od tego obowiązku. W końcu poszłyśmy. Pamiętam, ociągałam się, szłam niechętnie. Pocóż mam chodzić do jakiejś tam świetlicy? Czyż mało mamy przed maturą swojej pracy? Jak na dobitkę, pogoda była zła, a bruk na Młynowej nie nadzwyczajny, co mię jeszcze bardziej pesymistycznie nastroiło. Idę w towarzystwie kilku koleżanek. Po przebyciu uciążliwej drogi — stajemy wreszcie u celu.

Mały parterowy domek z nędznym, drewnianym ganeczkiem.

Wchodzimy do środka.

Pierwsze wrażenie przykre. Trzy niezbyt czyste izby, przepełnione krzykliwymi, zaniedbanymi w wyglądzie zewnętrznym chłopcami. Ciężkie, drewniane ławy.

Panna Ela, stała świetliczarka, przekazuje mi grupę chłopców z VI-go oddziału. Mam z nimi przerobić zadaną lekcję z geografii. O Algierii.

Zabieram się do pracy.

Przy pomocy książki prowadzę „wykład”, przeplatany pokazywaniem na mapie. I o dziwo! Chłopcy są bardzo grzeczni i słuchają z zaciekawieniem. Jeden z nich prowadzi ze mną nawet dyskusję, Zapalam się. Dodaje pewnych wiadomości od siebie. Robię to swobodnie i w sposób dowcipny. Zaskarbiam tym sobie swoich słuchaczy całkowicie.

I teraz zaczynam rozumieć sens tej pracy.

Biorę się następnie do przepytывania. Obok mnie stoi jakiś smutny młodzieniec, lat może około 20-tu. Biorę go za mimowolnego słuchacza mojego „wykładu”, tymczasem ten zwraca się do mnie z prośbą, żebym i jego przepytала. Wpadam w zdumienie. Zaczynam nie rozumieć.

A właściwie wszystko jest jasne, jak słońce.

Do świetlicy uczęszczają chłopcy różnego wieku i zdobywają tutaj wiedzę, której im dotychczas brakowało.

Po przepytaniu geografii pomagam jednemu z chłopców w nauce historii. Jest tępy, nad wyraz tępy.

Uplývają już dwie godziny. Zostajemy zaproszone na zbiórkę harcerską.

Drużynę prowadzi może 16-letni chłopiec. Prawdziwy talent organizatorski. Ma ogromny posłuch u kolegów. Chłopcy rozumieją każdy jego ruch, są gotowi na każde jego skinienie.

Prowadzimy z p. świetliczarką rozmowę na temat świetlicy. Uczęszczają do niej chłopcy różnego stopnia zamożności i różnego wieku. A jakież rozmaite są tu charaktery. Jedni są grzeczni i spokojni, inni hałaśliwi i nieznośni. Jest tutaj nawet mały przestępca, który ma być oddany do domu poprawczego. Przyglądam się mu bliżej. Nie chcę wierzyć w to, co przed chwilą usłyszałam, bowiem twarz ma bardzo sympatyczną i inteligentną. Kto by się tego spodziewał? Jednym słowem: są to dzieci ulicy.

Ale warto nad nimi pracować! Dzieci te nie mają odpowiedniej opieki w domu, więc musi się ktoś nimi zająć. Szkoda byłoby, gdyby się zmarnowały, bo są między nimi talenty, które w przyszłości mogą zabłysnąć. Jedni mają zdolności malarskie, inni śpiewacze, jeszcze inni znowu pisarskie. Są między nimi również tępi, niezdolni, ale mimo wszystko garną się i oni do nauki i chcieliby ją do głębi poznać.

Pamiętam, że po pierwszej mojej wizycie w świetlicy inaczej o niej myślałam niż wtedy, gdy tam szłam po raz pierwszy. Teraz jestem jej częstym gościem.

Kry..... Ma..... 283.

O Słońcu.



Wysok słoneczny wys. 120 tys. km.
Ze zdjęcia w Solar Obserwatory.

Gdy patrzymy na Słońce gołym okiem przez zakopane szkiełko, przedstawia się nam ono jako niewielka, jasna, błyszcząca tarcza. Powierzchnię jej nazywamy fotosferą. Ma ona temperaturę około $+5500^{\circ}\text{C}$.

Inaczej zupełnie wygląda nasza gwiazda dzienna, widziana przez lunetę. Fotosfera przybiera wtedy wygląd ziarnisty, prędko zmienny, ale uchwytny dla zdjęć fotograficznych. Zdjęć takich dokonywa się na mało czułych kli-

szach i przy krótkich naświetleniach.

Znacznie wolniejszym zmianom wyglądu podlegają t. zw. plamy na Słońcu. Plama składa się z ciemnego jądra i otaczającego je półcienia, penumbry. Powstawanie plam, które za wdzięczamy prawdopodobnie olbrzymim wirom na Słońcu, poprzedza ukazywanie się ciemnych punktów por wewnątrz ziaren fotosfery, czyli t. zw. granulacji.

Często plamy są otoczone jasno świecącymi obłoczkami, składającymi się głównie z wapnia w stanie gazowym, a noszącymi nazwę pochodni (łac. faculae). Temperatura pochodni jest o kilkaset stopni wyższa niż plam, tych zaś, choć wydają się prawie czarne, $+3000^{\circ}\text{C}$.

Nad fotosferą znajduje się t. zw. warstwa odwracająca, a jeszcze wyżej warstwa gazów nieskondensowanych, nosząca nazwę chromosfery. Z chromosfery najlepiej w czasie zaćmień całkowitych widoczne są wysoki, czyli protuberancje. Masa chromosfery wybucha nazewnątrz i tworzy te właśnie wysoki o pięknym kolorze karminowym. Rozróżniamy 2 rodzaje protuberancji:

1. wysoki spokojne, w których skład wchodzi hel, wodor i zjonizowany wapń. Wysoki takie trwają nawet parę dni.
2. wysoki wybuchowe, zawierające ciężkie pary metaliczne. Trwają one zaledwie kilkanaście sekund.

Ponad chromosferą znajduje się korona słoneczna, składająca się ze zjonizowanego tlenu, zjonizowanego azotu oraz z nieznanego na Ziemi pierwiastka coronium.

W czasie maksimum plam, czyli w czasie największej ilości ich na Słońcu, co zdarza się mniej więcej co 11 lat, promienie korony są równomiernie długie i wychodzą ze wszystkich części Słońca jednakowo, natomiast w czasie minimum, czyli najmniejszej ilości plam, co również następuje co 11 lat, promienie wychodzą głównie z okolic równikowych, z biegunów zaś krótkie i niewiele.

O składzie chemicznym Słońca poucza nas najlepiej analiza widmowa jego światła, badanego przy pomocy przyrządów do fotografowania Słońca w świetle jakiejś określonej długości fali widma, zwanych spektroheliografami.

Spektroheliografy łączymy z wielkimi długoogniskowymi lunetami, aby otrzymać na kliszy możliwie największy obraz tarczy słonecznej. Najpotężniejszy tego rodzaju teleskop znajduje się na górze Mount Wilson w Stanach Zjednoczonych.

Wznosi się on w postaci wieży metalowej, wysokiej na 46 m., i z tego powodu nosi nazwę teleskopu wieżowego. Na szczycie znajduje się obiektyw, do którego promienie słoneczne skierowuje się przy pomocy płaskich lusterek, spektroheliograf zaś znajduje się w piwnicy na głębokości 24 metrów. O ogromie Słońca mogą świadczyć następujące liczby.

Gdyby na jedną szalę jakiejś wielkiej kosmicznej wagi położyć Słońce, to dla zrównoważenia tego ogromnego ciężaru trzeba umieścić na przeciwnej szali 333 432 kul ziemskich. 1 m^3 Słońca nie waży jednak tyle, co 1 m^3 Ziemi, waży mianowicie 1430 kg, wobec 5500 kg, gęstość więc materii słonecznej wynosi 1,43 gęstości wody przy temperaturze $+4^{\circ}\text{C}$.

O obrocie dookoła osi naszej dziennej gwiazdy może świadczyć ruch plam, przesuujących się od strony lewej ku prawej. Słońce wykonywa swój obrót w czasie 25 — 27 dni. Ruch ten jest nierównomierny, różne bowiem części poruszają się z różną prędkością,

Na zakończenie parę słów o zaćmieniach Słońca.

Gdy Księżyc stając między nami a Słońcem zasłoni nam je, następuje zaćmienie. Spotykamy 3 rodzaje zaćmień: całkowite, obrączkowe i częściowe.

Całkowite następuje wówczas, gdy stożek cienia, rzuconego przez naszego satelitę, dosięga powierzchni Ziemi. Wówczas Księżyc zasłoniwszy Słońce wydaje się większy od niego.

Obrączkowe jest wtedy, gdy stożek cienia Księżyca nie dosięga Ziemi. Słońce w tych warunkach wydaje się większe od Księżyca, a dookoła niego widnieje jasna obrączka niezasłoniętej przez satelitę części tarczy słonecznej.

Wreszcie zaćmienie częściowe może stanowić fazę początkową lub końcową zaćmienia obrączkowego, względnie całkowitego, albo nastąpić może także wówczas, gdy nie znajdujemy się wewnątrz obszaru zajętego cieniem.

Obserwacje zaćmień całkowitych mają doniosłe znaczenie naukowe, dlatego też rządy i społeczeństwa nie szczędzą pieniędzy na organizowanie ekspedycji do najodleglejszych miejscowości kuli ziemskiej.

W zeszłym roku na dzień 2 grudnia przypadało zaćmienie obrączkowe Słońca, u nas widoczne jako częściowe, lecz niestety nie można było go oglądać, ponieważ na obszarze całej Polski panowała pogoda pochmurna.

Najbliższe zaćmienie całkowite Słońca będziemy mogli ujrzeć dopiero za 14 lat. Nastąpi ono 30 czerwca 1954 roku. Do tego czasu astronomia poczyni prawdopodobnie wielkie postępy i obserwacja tego zaćmienia dostarczy nam wiele nowych wiadomości o naszej gwieździe dziennej, o Słońcu.

„Astronom” — 281.

Recenzja z utworu p.t. „Szkice”.

„Szkice” Adama Szymańskiego zostały wydane u schyłku XIX-go stulecia, mniej więcej w epoce wydania „Trylogii”.

W „Szkicach” autor przedstawił nam Syberię, żywy obraz czyśca narodowego, nabrzmiałą bólem pokoleń. Książkę tę czytałam prawie z nastrojem modlitewnym i z częstą łzą współczucia. Bo przecież sam już wyraz „Syberia” wzbudza w nas dreszcze trwogi i mrozi wszelkie uczucia. Jak olbrzymia, nigdy nienasycona bestia, rozciągnięta gdzieś na krańcach świata na tysiące mil lodów i śniegów, w których pruchnieją kości naszych męczenników.

Osoby, występujące w utworze, są to przeważnie polityczni zesłańcy na Sybir, chociaż bardzo często między nimi spotykamy się z różnymi typami zbrodniarzy, a nawet z dzieciobójczynią. Tych wszystkich „naszych Sybiraków” zbliżał ku



sobie i jakby łączył w jedną wielką rodzinę wspólny los i ta przeogromna, potęgująca się z każdym dniem tęsknota za Ojczyzną, której to obraz najdroższy tkwił w ich biednych sercach jasny, czysty, niczym niezmacony, pelen najdrobniejszych nawet szczegółów, któ-

rych ani zawrotna odległość od kraju rodzinnego, ani głucha, bolesna cisza białej Syberii, ani plama grzechu, ani więzienia i tortury, w najmniejszym choćby stopniu nie zdołały zatrzeć w ich duszach. Biedni Sybiracy!

Autor tych ludzi nie tylko nie potępia, ale odwrotnie, stara się ich jak najłagodniej wytłumaczyć i usprawiedliwić. Nawet najbardziej ciężkie przewinienia przebacza im z całego serca i cierpi razem z nimi duchowo. W toku powieści autor zapoznaje nas ze zwyczajami „Syberii” oraz z niektórymi, odmiennymi od naszych, a występującymi tam zjawiskami natury.

„Szkice” bardzo mi się podobały tak ze względu na treść, jak i na styl, który jest jasny, prosty, szczery. Można by powiedzieć, że Szymański starał się pisać „od serca — do serca”. Z tego wszystkiego wnoszę, że moje koleżanki i koledzy przeczytaliby też tę książkę z zainteresowaniem, więc im ją do przeczytania jak najchętniej polecam.

„Wanda”. 283.

Przyrzeczenie.

Znikło czerwone światło, za którym podążam. Niezdecydowana stoję w miejscu. Wszystko ogarnięte całunem ciemności, tylko gdzieś daleko ujadają psy i przeblyskują oświetlone okna domków. Nawprost mnie jakiś płot. Znajduję się na dróżce leśnej. Ze wszystkich stron otaczają mnie krzaki, które wyglądają jak potworne, czarne istoty, przypadłe do ziemi i u niej szukające schronienia przed mrokiem nocy. Czuję lekkie drżenie serca. Nagle ku swej radości spostrzegam „moje”

światło, za którym mam iść. Potykając się co chwila ruszam dalej. Mam ze sobą latarkę, więc staram się jej błyskiem przebić mrok nocy.

Czerwone światełko oddala się ode mnie, więc jak mogę pośpieszam.

Muszę porządnie wydłużać krok, bo wiem, że biec mi nie wolno (taki rozkaz). Nareszcie światło zatrzymuje się przy jakimś punkcie. Podchodzę i oświetlam jasno krzak. Na ziemi spostrzegam złożoną we dwoje kartkę: „Szukaj w pobliżu! Szczęść Boże, na nowej drodze!”

... — Na nowej drodze — zaczynam się domyślać, że to nie jest zwykła próba na ochotniczkę.

... — Szukaj w pobliżu! — Przyświecając sobie latarką okrążam krzak.

Pod mchem bieli się starannie ukryte pudełeczko.

Zaintrygowana schylam się, biorę je i...

Na dnie leży przewiązany czerwoną wstążeczką krzyż harcerski!

Wzruszenie tamuje mi mowę. Taka niespodzianka!

Zamyślam się.

Przypominam sobie, z jaką chęcią wstąpiłam do harcerstwa, jakie otrzymałam pierwsze rozkazy, potem jak poczułam zniechęcenie do pracy, potem jak nastąpił przełom, wreszcie znowu wierne uczestniczenie we wszystkim.

A dziś...

Na czarnym tle nocy poczynają błyskać światełka. Zapalam swój lampion i po chwili łagodne światło rozlewa się dokoła. Zapuszczam wzrok w mroczną dal. Na pewnej odległości widzę półkole lampionów, które zbliżają się ku mnie. Kolorowe światła krwawią się i mieniają złotem, jak ozdoby ciemnej tkaniny, rozpiętej w powietrzu...

Pocynam ostrożnie iść naprzód.

Coraz bardziej zbliżam się do półkola — aż wreszcie dochodzę.

Teraz widzę dokładnie, że owe lampiony trzymają harcerki trzech drużyn, zebrane koło pomnika.

Przyłączam się do nich i wkrótce wybucha zgodnie pieśń: „Gotów bądź do twórczej pracy w noc i w dzień...”



Lecz oto druhna Komendantka opowiada, jak to odnalazł się nasz sztandar I-ej drużyny.

Przez kilka lat nie miałyśmy sztandaru, ponieważ był na wojnie i gdzieś się zapodział. Dopiero teraz niedawno odnaleziono go we Lwo-

wie ze śladami bytności na wojnie.

Kilka otworów od kul, jedwab wypłowały, wszystko to świadczy, że nasz sztandar jest już stary i że wymaga wielkiego szacunku, ponieważ o niego krew się lała...

... Cześć sztandarowi!...

... Drużyna, baczność! rozkaz L... Ochotniczka N. zostaje dopuszczona do przyrzeczenia.

Potem kolejno odczytanie rozkazów dwóch pozostałych drużyn.

Sztandar pochyla się.

Druhna Hufcowa kładzie na nim trzy palce, co również czynią kolejno harcerki, składające przyrzeczenie.

... Mam szczerą wolę... brzmią wyraźnie słowa, wymawiane głosem trochę drżącym, lecz pewnym i zdecydowanym.

Podchodzę odważnie, kładę palce na sztandarze i powtarzam przyrzeczenie. W chwili brzmienia słów dusza moja rośnie, rozszerza się i obejmuje świat cały. Zdaje mi się, że nawet przyroda zastyga w wielkiej ciszy i dostojnej powadze, jakby przejęta ważnością chwili.

„Przyrzekam, że będę służyć całym życiem Bogu i Polsce, będę niosła chętnie pomoc bliźnim i będę posłuszna prawu harcerskiemu”.

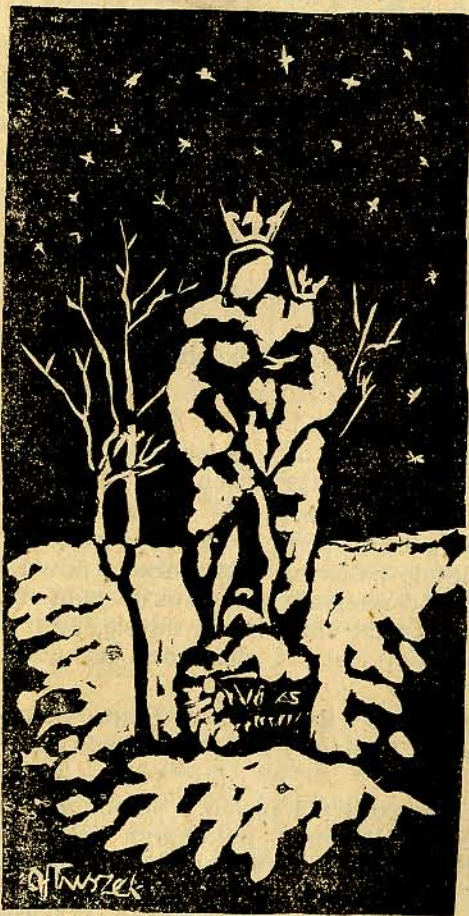
Już przebrzmiewa echo przysięgi i pieśni. Składamy na kartkach zobowiązanie, że do 19 marca dokonamy jakiegoś czynu dla drużyny. Kartki zakopujemy w pobliżu pomnika. W marcu zbierzemy się w tym miejscu, by skontrolować siebie, swoją pracę i sprawdzić, czy osiągnęłyśmy choć jeden szczebel doskonałości. Przyrzeczenie kończy się, odchodzimy do domów, a każda z nas unosi ze sobą w duszy blask płomienia, rozpalonego iskrą miłości Boga, Ojczyzny i bliźnich.

Czuwaj!

I. D. IV-a 283.

Opowieść noworoczna.

Historia polnej statuy.



... tkwi samotna wśród pól

żółtych skrzą się migotliwym blaskiem kamienie w ozdobnych pierścieniach. Długie włosy, wyszarzałe jak strzępy lnianej odzieży przepływają pomiędzy palcami i kosmykami wiszą nad rozłożonym przed nim pergaminem. Siwe, stalowe oczy o dziwnie ostrym wejrzeniu patrzą w dal. Patrzą w dal, jakby chcia-

Na wielkiej przestrzeni białych pól stoi kamienna statua. Pośród śnieżnego tumanu tkwi samotna, z piaskowca wyrzeźbiona: Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus na ręku, Pani świata, pól onych jasnych, borów mrocznych i rodzaju ludzkiego na świecie. Polna, samotna figura.

Wicher otrząsa śnieg z kamiennej korony. Otula nim stopy Dzieciątka i szeleści pieśnią, wykwitła z długich wichrowych fletni.

Starzy ludzie przechodząc koło figury zdejmują z pokorą czapki i znak krzyża czynią nabożnie. Skąd to w dawnych leciech zjawiała się rzeźba owa na pustym polu, przed borem dębowym, sędziwym?

Historia polnej statuy
pawi, iż . . .

—Ponure jest dworzyszcze w puszczy dębowej i srogi jest jego pan. Siedzi w narożnej komnacie, dłońmi podparł czoło zmarszczone, zorane bruzdami; na palcach wychudłych,

ły wskrzesić jakieś nierealne mgławice wspomnień, jakieś dziwaczne twory myśli skłębionych, które biegną od boru i z diabelskim chichotem po opustoszałych zamkowych galeriach przemycają.

Na szczycie narożnej baszty wiatr targa chorągwią ze znakiem herbowym. Dwa węże splotami spowity zakrzywioną turecką szablą. Nad nimi półksiężyc i gwiazda.

Od boru biegnie szum wielki. Wołania konających głosów, lamenty i płacze żalose. Wicher zaszył się w gałęzie dębów i drwiąc z otoczenia trzaskiem konarów trwa niewidzialny.

Srogim panem ponurego dworzyszcza targają dziwaczne wspomnienia; kołatają mu młotami w mózgu, dobywają z serca ostatnie iskry życia, lodowatym chłodem mrożą skronie... Zrozumiał pan srogi, że jest to coś innego, niż tylko wspomnienie, że są to wyrzuty, które prawi mu jego własne sumienie, zatwardziałe w grzechu i ponure jak jego dom. Na złotym pergaminie widnieją kreślone gotykiem słowa:

ANNO DOMINI 1473

„Ja, stojący przed majestatem Boga Najwyższego, ufający w Jego dobroć nieskończoną, śpieszę Tobie, Najjaśniejszy Panie, donieść, że w Uroczysku Dębowym gaśnie życie ludzkie, w kajdany ujęte. Ja, zdrowy na umyśle, rzucony w loch wilgotny, skazany jestem na dobywanie życia z głazów kamiennych, z których mi Pan na Uroczysku wykładać każe figury diabelskie i monstra złośliwe. Najjaśniejszy Panie, te słowa, krwią pisane, wołają do Ciebie, byś nieszczęśliwego rzeźbiarza, jeśli nie uratować, to pomścić raczył...”

Człowieku litościwy, ty, co te słowa znajdziesz, oddaj pismo komu należy, a Bóg Ci błogosławić będzie.

Czyta pan srogi te słowa. Kartę ową znalazł przy oknie kazamaty, gdzie życie pędził więziony przez niego rzeźbiarz. Słowa te, krwią pisane, wznecają w sercu srogiego pana jakoweś uczucie nieznanne. Serdeczna krew więźnia wzrusza sumieniem władcy Dębowego Uroczyska.

Ciężko powstaje z ławy i idzie wolno po kamiennych posadzkach dworzyszcza. Stały przed nim dzwiera kowane żelazem, drżący pacholik czem prędzej je rozwiera. Po stopniach schodzi pan do kazamaty. Przed obcym artystą staje. Zajaśniały źrenice pana ogniem litości i oto zdejmuje sam z nóg więźniowi łańcuchy. „Wolnyś jest!...”

— Wybacz zaślepienemu, co światła Łaski Bożej nie dojrzał nigdy. Pozwól mi stać się na powrót człowiekiem?!...

W dużej komnacie rzeźbiarz wykuwa z bryły kamiennej statwę Panny Najświętszej.

Przyszła Noc Święta. Godzina, kiedy świat zaczyna żywot w Nowym Roku.

Na przebłaganie za grzechy Srogiego Pana stoi figura Matki Bożej w polu. Napis wykuty prosi przechodniów o trzy Zdrowaś Maria...

„Za dusze nieszczęśliwego człowieka zmów, człowiecze, Zdrowaś Mario, a Bóg błogostawić będzie drogę twoją...”

Marusz 282.

Konkurs Polonistyczny.

Dziennik Urzędowy Kuratorium Okręgu Szkolnego Brzeskiego Nr 1 ze stycznia 1938 podaje interesujące wyniki z Konkursu Polonistycznego o nagrodę p. Kuratora O. Szk. Brz. za najlepsze prace z języka polskiego w gimnazjum w r. 1937.

Do wymienionego Konkursu stanęło w r. 1937 osiem zespołów szkolnych oraz indywidualnie 4 osoby.

Na podstawie orzeczenia Komisji Konkursowej pierwsze trzy miejsca uzyskały kolejno następujące zespoły:

1. Gimn. państw. im. M. Konopnickiej w Łomży,
2. Gimn. państw. im. T. Kościuszki w Łomży,
3. Gimn. państw. im. M. Rodziewiczówny w Kobryniu.

Na podstawie orzeczenia Komisji Konkursowej i uchwały Polskiej Akademii Literatury nagrody indywidualne zdobyły następujące uczennice:

1. Maria Wołoszynówna (gimn. Polskiej Macierzy Szkolnej w Brześciu n/B) — I nagroda.

2. Hanna Petrykowska (gimn. Polskiej Macierzy Szkolnej w Brześciu n/B) — II nagroda.

3. Tusnelda Orzechowska (gimn. państw. im. Traugutta w Brześciu n/B) — III nagroda.

Poniżej podajemy nagrodzone prace.

Nagrodzone prace uczestników konkursu Praca odznaczona I nagrodą

Maria Wołoszynówna.

Który z bohaterów powieści polskiej mógłby być dziś wzorem obywatela?

Chociaż bardzo wiele wymagałabym od wzorowego obywatela, to jednak nie stworzyłam sobie ideału niemożliwego ani w życiu ani w literaturze, której dziś stawiamy tak wysokie wymagania, jeśli chodzi o prawdę psychologiczną. Mój typ wzorowego obywatela byłby przede wszystkim pełnym Człowiekiem, poza tym cierpiałby jak każdy, miałby bardzo wiele kłopotów, popełniałby wiele błędów, jednak w pewnej rzeczy musiałby okazać silną, prawdziwie niezłomną wolę niewykroczenia poza ustalone ramy i chęć niezłomnej pracy w tej dziedzinie: — myślę o granicach, nałożonych przez *dzisiejsze* państwo polskie. Nie będzie zatem dobrym obywatelem marzyciel, choćby miłość ojczyzny była najistotniejszym uczuciem w jego duszy, nie będzie nim indywidualista, pracujący według swoich i to tylko *swoich* kryteriów dla dobra państwa. Nie będzie w końcu wzorem dzisiejszego obywatela ten, kto wskrzeszonej Polski nie widział nigdy, kto nie poznał, ile „wysokiej”, silnej radości daje codzienne życie we własnym państwie i jak czasem dziwnie boli, gdy dzieje się w nim coś, o czym obojętni ludzie mówią: „paskudna sprawa”.

Dlatego zastanawiając się ogólnie nad tematem, roztrząsając go, jeśli tak można powiedzieć „teoretycznie” bez powoływania się na przykłady, na razie nie widzę żadnego pozytywnego rozwiązania.

Trudno mi bowiem brać pod uwagę bohaterów literatury do roku 1914, ponieważ nikt nie mógłby ręczyć, jakby zachowali się oni wobec zrealizowanego marzenia, wobec Ideału,

który sięgnął bruku, czy pokochaliby naszą własną. dzisiejszą dolę w zorganizowanym państwie, czy może (choć przykro o tym myśleć), zginęliby „marzeń zdradą”?

Gdy znów przebiegam myślą współczesną nam literaturę, to powieści, która by śmiało podjęła temat naszego wczoraj i dziś, która by zainteresowała się nie tyle „szarym” człowiekiem, co „szarym” obywatelem — nie widzę. Dzisiejsi twórcy jakby bali się tego tematu, z wyjątkiem może Kadena i Dąbrowskiej, o czym napiszę później. Mamy więc rzeczy o wysokiej artystycznej wartości, dzieła z najgłębiej ludzko potraktowanymi problemami, powieści realistyczne, fantastyczne i liryczne przemawiające do uczuć, wyobraźni, wzruszające językiem cudnego, dziwnego dzieciństwa — jest duża różnorodność, jeśli chodzi o treść i ujęcie, widać galerię najróżniejszych typów, wśród których, niestety, „mojego” wzorowego obywatela nie ma. Duża bowiem większość tych ludzi zamknięta została przez autorów w kręgu osobistych spraw i interesów, w kręgu prywatnych uczuć i zdarzeń, z których znowu większość rozgrywa się na spacerze, w teatrze, w sypialni i... łazience.

Chcąc powołać się na przykłady, przypominam sobie różnych bohaterów powieści. Mimo woli przychodzi na myśl Wokulski, jedna z naszych najlepszych postaci literackich. Każdy pamięta o tym, że młody student Stanisław „skoczył z 4-go piętra”, każdy wie, że był genialnym uczniem i posiadającym najlepsze serce romantykiem.

Nie mogę go jednak nazwać wzorowym obywatelem, bo życie jego od poznania Izabeli Łęckiej zostało prześwietlone osobistym uczuciem, które stało się jedynym i ostatecznym, nie godzącym się z żadnymi kompromisami celem.

Autorką, której cała twórczość została poświęcona sprawom społecznym i narodowym, była Orzeszkowa. Może jakieś, zdają sobie sprawę, niezbyt uzasadnione uprzedzenie do tej pisarki nie pozwala mi nazwać takiego np. Witolda Korczyńskiego wzorowym obywatelem. Czegoś mi w tym typie brakuje — jakiegoś rytmu p r a w d z i e g o życia w jego przejawach, jakiegoś szerszego ludzkiego gestu w podejściu do spraw. Nie mam zdecydowanych argumentów, w dyskusji byłabym stroną zwyciężoną, ale coś mi wewnątrz „zawadza” w uznaniu Witolda za wzór obywatela. Wydaje mi się postacią banalną, filantropem, niewydarzonym młodzieńcem, z którego przy najszlachetniejszych intencjach autorki wypadł papierowy działacz.

Biorąc pod uwagę twórczość Żaromskiego, czuję się w obowiązku „usprawiedliwić”, dlaczego żaden z głębokich, wzru-

szających, cudnych (muszę tak napisać) bohaterów tego wielkiego pisarza nie jest dla mnie wzorem obywatela. Judym i Nienaski są dla mnie za mało realni, przy tym wraca mi ciągle natrętne pytanie, jak zachowałby się w odrodzonym państwie. Czy zdobyliby się na heroizm Przełęckiego, czy poszliby raczej z Baryką, wołając, że Polsce brak wielkiej Idei?

Tak więc bohaterowie „Promienia”, „Ludzi bezdomnych”, „Walki z szatanem” są postaciami doskonałymi pod względem literackim, świadczącymi o wielkiej szlachetności autora, są wzorowymi ludźmi, patrząc z innego punktu widzenia ludźmi, którzy we współczesnych im czasach zrobili wszystko, co mogli, ale którzy obywatelami polskimi nigdy nie byli i dlatego dziś nie mogą być pełnym wzorem i przykładem dla nas.

Prawdziwie piękną postacią jest Krzysztof Cedro. Dzieli nas jednak od niego tak duża przestrzeń czasu, tak wielka różnica, jeśli chodzi o stosunki tamtych czasów i naszej dzisiejszej rzeczywistości, że mimo wszystkich jego zalet pragnęłabym mieć jakiś inny bliższy mi przykład do naśladowania.

W literaturze przedwojennej mamy jednak dużo prób i starań stworzenia typów gorących patriotów. Literatura dzisiejsza usuwa te sprawy jakby w cień. Bohater powieści jest Polakiem i to najczęściej dobrym Polakiem, ale pisze się już o tym, jako o rzeczy rzeczywistej, nie wymagającej dyskusji, jako o mianie, do którego jakby nie trzeba było dodawać stale nowych wartości, przetwarzać i dokładać pracy w walce o jego świeżość i inny dostosowany do zmienionych warunków, coraz lepszy wyraz. Sprawa tego imienia stała się kwestią drugorzędną. Nasuwają mi się takie refleksje, gdy myślę o pułkowniku Omskim, o Blizborze i Zenonie Ziembiewiczu, o bohaterach Nowakowskiego, Parandowskiego, Choromańskiego, Uniłowskiego i innych. Jedynie może Kaden i Dąbrowska spośród dzisiejszych pisarzy podejmują trudny temat pojęcia obywatela w dzisiejszym państwie. Najbardziej nam bliższy, taki całkiem współczesny typ — to Marcin Śniadowski. W niego jednego wierzę, że przyjąłby z Agnieszką, która jest znowu dla mnie typem pełnego człowieka, odrodzone państwo polskie z męską radością, dzielnie, realnie i bez sentymentalizmu romantyków. Szkoda tylko, że akcja powieści kończy się z chwiłą wybuchu wojny światowej — ta nadzwyczaj miła para nie stała się więc znowu wzorem obywateli.

Takie refleksje nad literaturą współczesną nie nastrajają mnie jednak pesymistycznie. choć dziwi mnie czasem i denerwuje ignorancja naszej rzeczywistości. W literaturze nie ma

wzoru obywatela, ale to nic nie szkodzi... Mamy dziś żywe wzory, mamy wielu dzielnych, mądrych ludzi pracujących dla państwa... Znajdą oni na pewno swój wyraz w literaturze, która teraz na chwilę zajęła się prawie wyłącznie wyrażaniem najrozmaitszych impresji i traktowaniem z wnikającym we wszystko artyzmem osobistych spraw indywidualności człowieka.

(Dz. Urz. Kur. O. Szk. Brz. Nr 1—(129) 1938 r.).

Praca odznaczona II nagrodą.

Hanna Petrykowska.

Który z bohaterów powieści polskiej mógłby być dziś wzorem obywatela.

Odpowiedź na pytanie zawarte w temacie jest o tyle trudna, że pojęcie wzorowego obywatela może być bardzo różne nie tylko w różnych okresach czasu, ale u każdego niemal człowieka. Można uważać, że lojalność wobec rządu, regularne płacenie podatków i sumienne spełnianie pracy zawodowej jest wystarczające, żeby móc się nazwać dobrym obywatelem. Przyznaję, że to jest dużo, ale nie wszystko. Dobry obywatel musi pracować ze świadomością, że przyczynia się do wspólnego dobra, mało, to wspólne dobro, państwo, musi być celem jego życia i działania, Tymczasem wymienione przeze mnie cechy nie muszą koniecznie i najczęściej nie idą w parze z poczuciem obywatelskim, a wypływają z daleko niższych pobudek.

Trudno się doszukać w powieści polskiej gotowego wzoru obywatela, gdyż literatura wolnej Polski w ogóle nie lubi ludzi idealnych, lub choćby wzorowych, a bohaterowie powieści wcześniejszych nie mając własnego państwa, ukazują nam swe nieprzeciętne wartości przeważnie w pracy społecznej. Myślę jednak, że nie jest bardzo trudno przypuścić jak pracowaliby w wolnej Polsce i jak odnosiliby się do niej ludzie, którzy przedtem wiele wysiłku włożyli w pracę nad odzyskaniem Jej niepodległości.

Najbardziej starała się o danie wzoru obywatela powieść pozytywistyczna. Jednak ogólne idee tego okresu za bardzo skłaniają się do stawiania za pierwszy cel dobra jednostki, z którego dopiero jako rzecz wtórna ma wypłynąć dobro kraju,

tak, że z dużego szeregu bohaterów pozytywistycznych żadnego nie poleciałabym z całym przekonaniem naśladować. Wprawdzie taka nieprzeciętna i wybitnie dodatnia indywidualność, jak Wokulski, jest dla kraju bardzo pożyteczna, ale za dużą i za decydującą rolę odgrywa w jego życiu miłość do Izabeli. Nie można go za to specjalnie winić, są siły większe niż człowiek i jego wola, ale trudno z drugiej strony dawać ludziom za wzór obywatela człowieka, który po stracie szczęścia osobistego traci całą swą dawną energię i chęć do pracy. Drugi najlepszy typ bardzo jeszcze młodziutki obywatela z powieści pozytywistycznej, Witold Korczyński, jest za młody, za mało zdziałał, żeby być wzorem dla innych. Po przeczytaniu „Nad Niemnem” nie wiemy jeszcze, czy dzielnego idealisty i tymczasowego zwycięzcy nie zmieni życie.

Ideał człowieka stawiającego sobie za najwyższy cel i najwyższe kryterium postępowania dobro nie państwa, które jeszcze wtedy nie istniało, a społeczeństwa polskiego znajduję w powieści Żeromskiego „Ludzie bezdomni”. Nie spotkałam jeszcze nigdzie w literaturze polskiej i niepolskiej jednostki tak dalece uważającej całą siebie za własność społeczną. Mimo to i Judyma nie wskazywałabym nikomu na wzór. Właśnie dlatego, że jest on nie wzorem, a ideałem. Że tego ideału nie mogliby osiągnąć wszyscy, że najpewniej mało znalazłoby się ludzi, którzy w ogóle chcieliby go naśladować. Baliby się tego po prostu. Nie tak łatwo wyrzec się choć odrobiny osobistego szczęścia, którego nic nie zastąpi, nie tak łatwo skazać się na pracę i cierpienie w ciągu całego życia. Na to mogą się zdobyć jednostki i to bardzo, bardzo rzadko. Niech im przyświeca ideał Judyma. A dla dobrego obywatela wystarczy za wzór pokrewna Bezdomnemu Człowiekowi dusza, choć nie tak daleko posunięta w swej ofierze. Uważam, że wzorem tym bez najmniejszych zastrzeżeń mógłby być Ryszard Nienaski z „Walki z szatanem”.

Cała praca Nienaskiego, rozpoczęta we wczesnej młodości w bardzo ciężkich warunkach materialnych, świadczy o nieprzeciętnych wartościach jego charakteru i bardzo głębokiej ideowości. Wielkim celem jego życia jest praca dla dobra społeczeństwa, a przez to dla państwa, które musi zaistnieć, praca na odcinku najbardziej odpowiadającym jego zdolnościom organizacyjnym i zainteresowaniom społecznym. Taki cel musi moim zdaniem posiadać każdy dobry obywatel. Trudniejszą jednak i zarazem najwyraźniej świadcząca o wartości człowieka rzeczą jest osiąganie tego celu. I tu wielki wysiłek, wkładany przez Nienaskiego w realizację jego planów, w walkę z bier-

nością i nieufnością społeczeństwa, jego wytrwałość w pracy mimo tylu trudności mogą być dla każdego wzorem i każą odnosić się do bohatera „Walki z szatanem” z uznaniem i szacunkiem. Nienaskiego nie zmieniła przy tym miłość, nie zaślepiło bogactwo, nie nie postawiło mu przed oczyma na plan pierwszy celu osobistego. Umiał osiągnąć szczęście prywatne razem z realizowaniem dobra społecznego, nie przynosząc jednak uszczerbku sprawie społecznej. (Zarzuty, stawiane mu przez przedstawicieli partii robotniczej, są niesłuszne, bo Nienaski dzięki swej pracy i zdolnościom mógłby mieć niejedno, a dwa auta, bez żadnego spadku). Myślę, że tragiczna śmierć Ryszarda nie byłaby odstrasżającym wzorem wobec tego, że w życiu miał dużo szczęścia, płynącego przede wszystkim z pracy dla idei, a obok tego i z życia prywatnego. I z tego wszystkiego wnioskuje, że gdyby Nienaskiego przenieść w dzisiejsze czasy, byłby nie tylko sam wzorowym obywatelem, ale i zachętą dla innych w dążeniu do dobra państwa. A uważam, że w dobrym wzorze musi być i podnieta do osiągnięcia go.

(Dz. Urz. Kur. O. Szk. Brz. Nr 1—(129) 1938 r.)

Zamieszczając powyższe nagrodzone prace uczestniczek Konkursu Polonistycznego Redakcja „Głosu Uczniowskiego” czuje się w obowiązku podziękowania jak najbardziej uprzejmego Redakcji „Dziennika Urzędowego” Kuratorium Okręgu Szkolnego Brzeskiego za łaskawe pozwolenie przedrukowania ich w naszym piśmie.

Mamy nadzieję, że prace te zainteresują szeroki ogół naszych czytelników i obudzą w nich żywsze umiłowanie piękna naszej literatury i rodzimego języka.

Przy sposobności przypominamy, że inicjatywa Kuratorium Okręgu Szkolnego Brzeskiego w dziele powołania do życia Konkursu Polonistycznego została obecnie rozszerzona na teren całej Polski i w bieżącym roku szkolnym podobne konkursy odbędą się we wszystkich okręgach szkolnych Rzeczypospolitej Polskiej.

Wszystkim, biorącym udział w tegorocznych zawodach o laur akademicki na terenie bogactwa i uroku polskiego pisanego słowa, przesyłamy serdeczne życzenia jak najchlubniejszego wyniku.

Oby też częściej łamy pism uczniowskich zapełniały się świetnymi pracami szczęśliwych laureatów—zbiorowych igrzysk literackich polskiej młodzieży gimnazjalnej.

Redakcja „Głosu Uczniowskiego”.

DZIAŁ LITERACKI

Lecą płatki z chmur.

(Na melodię: „O, gwiazdeczko, coś błyszczała...”)

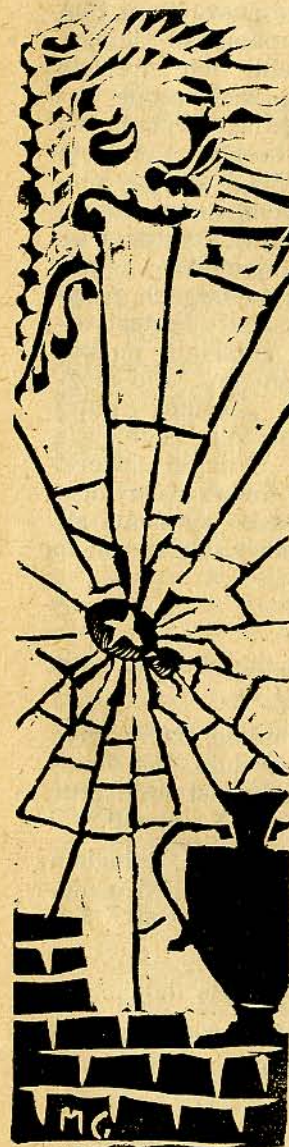
Lecą płatki z chmur na ziemię,
Kryją cały świat.
Kładą lekko śnieżne brzemie,
Jak najbliży kwiat.
A w stajence, gdzie od tronu
Nieba gwiazda łśni,
Tuląc się ku Matki łonu
Dziecię słodko śni.
Brzmi w powietrzu pieśń wesóło,
Słychać niebios chór.
Prostaczkowie naokoło,
Przyszli z nizin, z gór...
Świeci gwiazda nad stajenką,
Świeci w nocny mrok,
Niechże będzie nam jutrenką
Na pomyślny rok.

S. Pankowski 281.

Stańmy do czynu!

Wehodzimy w życie, młode pokolenia,
Przed nami wiele nieznanych nam dróg.
Strzeżmy więc dobra naszego imienia,
Nie gaśmy w sercach zapału płomienia,
A dopomoże nam Bóg!
O, nie żałujmy pracy w pocie czoła
Oraz nie szcędźmy wysiłku swych rąk.
Siejmy dusz naszych pogodę dokoła
I dążmy w górę z rozmachem sokoła,
By naród krzepić nasz w krąg.
Idźmy do boju, jak tamci, z przed laty
O lepsze jutro naszych polskich dni.
Niech szczęście zajrzy w wnętrze polskiej chaty,
Biało-czerwone rozkwitną niech kwiaty,
Jednej jesteśmy wszak krwi!

S. Pankowski 281.



W noc wigilijną.



na iść. Jakiś głos wewnętrzny szepce: „Zostań, patrz jak tu pięknie! Czy znajdziesz gdziekolwiek cudniejszą świątynię, niż ta, którą stworzyła natura...” I nagle świerki stają się niebotycznymi kolumnami, których żadna ręka ludzka wznieść nie potrafi. Granatowe, ciemne niebo zamienia się w strop olbrzymiej świątyni, w której ogromie gubią się blade promienie gwiazd — żyrandoli...

A ja?

— Stoję oto w poświacie księżycy taki malutki, taki nieznaczający...

O, żeby być takim, jak te świerki wybujałe, żeby być tak potężnym, jak one, żeby móc tak bezpośrednio, tak śmiało patrzeć w przestrzeń bez granic, żeby tak bezustannie czuć przed sobą obecność Wszechmogącego Pana nieba i ziemi!

Zimne, fantastyczne cienie kładą się na drodze, śniegiem pokrytej. Bór stoi poważny, milczący, tajemniczy, lśni ośnieżonymi konarami w poświecie księżycy. Jak tu uroczoo... Jak tu strasznie!

Idę w stronę domu. Nie: biegnę! Pędzę, byle dalej...

Pomiędzy drzewami mignęło św atelko. To znak, że jestem już blisko! Tam izba ciepła, stół wigilijny, ubrany świątecznie.

Dostojnie stoją świerki strzeliste. Zamarły w jakimś uroczystym bezruchu i bielą się puszystymi, białymi czapami ze śniegu. Wierchołki ich strzelają w niebo, roziskrzone tysiącem gwiazd, pomiędzy którymi księżyc, jak złota blacha, lśni i swymi zimnymi promieniami myszkuje po borze... Straszno tu. Jakieś tajemnicze cienie kładą się po drogach, przybierają kształty fantastyczne. Nogi zapadają po kolana w śniegu... Nie moż-

Ostatnie kilka wysiłków, kilka odruchów mięśni — i jestem w domu.

Opada mnie nagle błogość wielka i radość. W ciepłej izbie pryska czar lasu, zamienia się w sen, w cudowną, uroczą wizję, pełną niewymownego wyrazu.

Lech 282.

Patrzę na Bałtyk siny...

Przede mną rozpościera się wielka, szara płaszczyna wodna, poorana w płytkie, a szerokie bruzdy. Hen, daleko — szaro zielona przestrzeń, chwilami bura i srebrna, albo w ostatnich promieniach słońca przybierająca odcień niebieskawy. Tylko na zachodniej stronie barwi się rumiano.

Tyle razy z tęsknotą oczekiwałem tej chwili, gdy zachwyconymi oczyma będę mógł podziwiać i uwielbiać Bałtyk, morze, z którym Polska odbyła uroczyste zaślubiny, gdy generał Haller wjechał konno w sine jego wody i złoty pierścień cisnął w jego fale.

Na próżno starałbym się dobrać najpiękniejsze słowa, którymi chciałbym wyrazić wielkość i bezmiar jego przeogromnego żywiołu. Czuję się wobec niego maleńki i słaby, a zarazem nieskończenie wdzięczny Pana Boga za to, że mogę widzieć morze i że moje gorące serce może silnym rytmem wyrazić akt wdzięczności Stwórcy.

Teraz dopiero rozumiem wielkość i piękno słów pieśni, które wymawiałem tak często prawie obojętnie: „Tobie ziemia, Tobie morze, Tobie śpiewa żywioł wszelki. bądź pochwalon...” W tej chwili cała ma dusza śpiewa, choć bezgłośnie, chociaż tego nikt — prócz Boga — nie słyszy, a głębokie wzruszenie zwilża mi oczy łzami dziękczynienia za szczęście oglądania tej wspaniałości i za piękny dar życia.

Zachwyciłem się potęgą fali, która bez żadnego wysiłku niesie na sobie całe miasteczko z żelaza i drzewa. Marzyły mi się dalekie możliwe i prawdziwe wyprawy, które tylu ludzi odbywa...

Fala zaczyna kołysać statkiem łagodnie jeszcze, ale szerokimi, mocnymi rzutami.

Promieniuje szczęściem, bez słowa wpatruję się w nieznaną, przecudną grę kolorów.

Obserwuję dalekie sylwetki wielkich okrętów, które bez jednego — zda się — pochylenia posuwają się majestatycznie naprzód. Fala dość duża, twarda, silna, a chociaż nie rzuca statkiem nagle, odczuwam jednak z dreszczem radości uparte kołysanie, szerokie i mocne. Taką falę rybacy zwą martwą. Jest rzeczywiście twarda i nieustępliwa.

Statek pochyla się w niskich ukłonach, to dziobem, to rufą na dół, nawet dość sporo poniżej horyzontu. Ciemna linia wody na wschodniej i północnej stronie, połączona z niebem, bez cienia ziemi pochyla się miarowo to ponad dziób, to znów opada tak nisko, że dziób sterczy wysoko na tle nieba.

Było to moje radosne i wstrząsające pierwsze zetknięcie się z morzem.

G. B. 282.

Przygoda Romka.



Poranek był zimny, mróz wielki. Złocista tarcza słoneczna wznosiła się coraz wyżej, rzucając skośne promienie na ciche chaty, na lasy, na rzeki ongiś szumiące, a teraz drzemiące pod ciężką okową lodu. Cisza. Słychać było tylko trzask trzask mrozu. A ten, jakby dumny ze swej potęgi, trząsł swą siwą brodą, z której rzęsiście sypały się płatki śniegu. Złośliwe jego oczka przyglądały się swemu dziełu. Patrzył — i duma rozpierała jego mroźną pierś. Oto jego dzieło: chaty ośnieżone, pola, łąki i ugory pod białym puchem drzemiące. Uśmiechała się jego marsowa twarz i dumiał, co jeszcze ma

zrobić. Aha! zaśmiał się złowieszco. Wszak można mroźnym swym oddechem przyozdobić okienka wiejskich chałup.

Wiatr hulał po rozległych równinach. Rzeka rozlała swe lazurowe wody po łąkach, polach, tworząc jedną płytę lodu. I ona odpoczywa, pogrążona w drzemce zimowej.

Po tym to lodzie uganiały się gromadki chłopców. Śmieli się i żartowali. Ten i ów potrącony rozciągał się na lodzie, co wywoływało salwy śmiechu.

Było dużo chłopców dobrze jeżdżących, najlepiej z nich jeździł Romek. Pokazywał różne figury, a jeździł szybko jak wicher. Niejeden mu zazdrościł, ale byli nawet i tacy, którzy ośmielali się wyzwać go na wyścigi. Rzecz wiadoma, kto wygrywał: Romek.

W ostatnie dni zimy Romek nauczył się już dobrze skakać, osiągając niebywałe wyniki. I teraz właśnie ćwiczył się. Skakał tak długo, aż się zmęczył. Usiadł więc na oślizgłym kamieniu i odpoczywał. O kilkaset kroków od niego znajdowała się przerebła, którą niedawno zrobili rybacy, by zastawić sieci. Nagła myśl zrodziła się w głowie Romka: przeskoczyć przerebłę!

Już nabrał rozpędu, już pędzi. Okrągła jego twarz nabiegła krwią. Czapka ledwo się trzyma, zdawać się mogło, że lada podmuch wicheru zimowego poniesie ją w dal. I tak się stało: złośliwy wicher zerwał i poniósł ją hen daleko. Romek na to nie zważał; pędził dalej. Wiatr zaś pieścił jego roztrzargane włosy. Twarz Romka była wykrzywiona grymasem pychy. Pierś falowała, a serce biło jak sto młotów parowych. Już dobiega do przerebli. Już ma zamiar skakać, lecz wtem nieszczęście. Zaczepił się o wystający kamień i runął w kryształową wodę!

Rzeka w tym miejscu na szczęście nie była głęboka, więc nie było obawy, by się Romek utopił. Za to bardzo śmiesznie wyglądał z zadartymi do góry nogami! Koledzy, zamiast mu pomóc, zaczęli się śmiać i przeciągłe ha, ha, ha! rozlegało się wokoło. Nareszcie zlitowano się nad nim i wyciągnęło. Romek dużo natykał się wody, a wyciągnięty prychnął jak kot.

Zadecydowano wrócić do domu. Romek szedł ociężały i zbolący.

Oto dom.

Gdy mamusia ujrzała Romka, złękła się, lecz jak to matka, nuże go rozbierać i rozcierać mu skostniałe członki.

Ta przygoda pociągnęła za sobą nader przykre skutki: Romek zachorował na grypę, a potem zapadł jeszcze ciężiej, bo na zapalenie płuc.

Długie tygodnie przeleżał Romek w łóżku. Była nawet obawa, że umrze. Mocny jednak organizm przetrzymał wszystko.

Długa choroba jednak wyrzyła swoje piętno na twarzy naszego niefortunnego bohatera. Leżał w łóżku i rozmyślał o swojej przygodzie. Przynurzył sobie, że odąd będzie ostrożniejszy.

St. Wiktoro II-b 281.



Z gimnazjum żeńskiego im. A. Jabłonowskiej.

Zabawa. Dn. 15.I gimnazjum nasze urządziło zabawę karnawałową, z której dochód został przeznaczony na harcerstwo.

Rocznica powstania styczniowego. Dn. 23.I w 75-tą rocznicę powstania styczniowego została urządzona akademія, na której program złożyły się dwa odczyty:

- 1) O powstaniu 1863 r.
- 2) O udziale Podlasia w powstaniu.

Poza tym ogłoszono wiersze i jedna z naszych koleżanek odczytała wyjątek z pism Marszałka Piłsudskiego.

Imieniny Pana Prezydenta. Dn. 1.II, w dniu Imienin Pana Prezydenta, została urządzona po mszy św. akademія.

Po południu do naszego gimnazjum przyszły biedne dzieci ze szkoły 11 w liczbie 40, które po przedstawieniu, urządzonym dla nich staraniem klasy III b, otrzymały smaczny podwieczorek.

Akademія L. M. K. Dn. 10 lutego w rocznicę odzyskania morza Koło szkolne L. M. K. urządziło akademię, którą poprzedziło przemówienie P. Dyrektorki Kolendo.

P. Dyrektorka podkreśliła znaczenie morza dla Polski, znaczenie organizacji L. M. K. i zachęciła do należenia do niej.

Koncert. Dn. 22.II odbył się w auli naszego gimnazjum koncert, na który złożyły się narodowe utwory: polskie, czeskie, węgierskie i hiszpańskie w wykonaniu: p. Kochański—skrzypce, p. Zwigrówna—śpiew.

Harcerstwo. Dn. 22.II w Dniu Myśli Bratniej obie drużyny naszego gimnazjum wzięły udział w ognisku hufca w auli dawnego Seminarium.

Koło Krajoznawcze. Dnia 22.II odbyło się zebranie Koła Krajoznawczego, na którym były ogłoszone dwa referaty:

- 1) Zakopane
- 2) Zwyczaj weselny z okolic Suraza.

P. W. K. Członkinie P.W.K. przy naszym gimnazjum udały się dn. 24.II do garnizonu, gdzie przechodziły służbę łączności.

Z gimnazjum im. Marsz. J. Piłsudskiego.

Wystawa. Staraniem szkolnych kół L.M.K. i L.O.P.P., została urządzona w naszym gimnazjum wystawa pod hasłem Obrony Narodowej, trwająca od dnia 16 do 23 stycznia b. r. W organizowaniu wystawy wybitną pomoc okazali pp. prof. Ferencowicz, Karpowicz i Drzymała. Większość eksponatów wystawowych wykonali E. i H.

Smaczny. Wystawę zwiedziło ogółem około dwóch i pół tys. osób. Otwarcia wystawy dokonał p. pułkownik Porczyński, prezes Zarządu L.M.K. Okręgu Białostockiego.

Imieniny P. Prezydenta. Dn. 1.II-1938 r. o godz. 8.30 odbył się uroczysty obchód Imienin P. Prezydenta Ignacego Mościckiego. Uroczystość zagał p. Dyrektor, który następnie odczytał treść depechy z życzeniami dla Dostojnego Solenizanta.

W dalszym ciągu referat o życiu P. Prezydenta wygł. kol. Chrenowicz. Po referacie wiersz p. t. „Odrodzenie” zadeklamował kol. Gałazka, oraz kol. St. Smaczny wygłosił wiersz p. t. „W Dzień Imienin P. Prezydenta”.

Na zakończenie orkiestra symf. pod batutą p. prof. St. Sobierajskiego odegrała szereg utworów.

Zabawa szkolna. Dn. 2.II b. r. odbyła się w naszym gimnazjum doroczna zabawa szkolna. Salę udekorował kol. Głuszek kl. VIII, który był również gospodarzem zabawy.

Dochód z zabawy był przeznaczony na Tow. Popierania Szkół Powszechnych oraz na F. O. N.

Z gimnazjum im. króla Zygmunta Augusta.

Obchody. Dn. 22. I. 1938 r. delegacja naszego gimn. wzięła udział w uroczystym nabożeństwie z powodu 75-letniej rocznicy powstania styczniowego.

Dn. 10. II. szkoła nasza była reprezentowana przez Ks. Dyrektora i delegacje klas w uro-

czystym nabożeństwie z powodu 18 rocznicy odzyskania Morza.

Imieniny Pana Prezydenta.

Imieniny Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Ignacego Mościckiego, w dn. 1. II. 1938 r. obchodziliśmy bardzo uroczystie. Program poranku był następujący: akademie w auli naszego gimn. o godz. 8, na którą złożyły się: przemówienie ks. Dyrektora, referat kol. Wilczyńskiego R. (kl. VIIa) o życiu i zasługach Dostojnego Solenizanta, deklamacja kol. W. Gimzy (kl. Ia) oraz produkcje chóru i orkiestry szkolnej. Po akademii wysłuchaliśmy mszy św. w naszej kaplicy kończąc tym obchód uroczystości w gimnazjum.

Bal S. U. Dn. 12. II. 1938 r. staraniem S. U. naszego gimnazjum odbył się tradycyjny bal karnawałowy naszej szkoły.

Akademia. Dn. 17. II. 38 r. o godz. 12 ku uczczeniu 18

rocznicy odzyskania przez Polskę dostępu do morza odbyła się w auli naszego gimnazjum uroczysta akademie, którą zaszczylił swą obecnością wizytator ministerialny p. Br. Brycki. Program uroczystości był następujący: przemówienie prezesa L. M. K. kol. Widmańskiego, referat kol. Mystkowskiego na temat „Polityka kolonialna Polski”, deklamacja kol. Szelachowskiego (kl. Ia) oraz produkcje chóru i orkiestry szkolnej pod batutą p. prof. Sobierajskiego.

Przedstawienie. Dnia 19. II. 1938 r. o godz. 18 ku uczczeniu 2000 rocznicy urodzin cesarza Augusta została wystawiona przez maturzystów i kolegów z liceum naszego gimnazjum tragedia Voltaire'a p. t. „Catilina” w przekładzie polskim p. prof. Czesława Michurkiego i pod jego kierownictwem. Jak się dowiadujemy, przedstawienie to ma być powtórzone dn. 12. III. 38 r.

Prenumerata roczna „Głosu Uczniowskiego” (za 5 co najmniej numerów) wynosi zł. 1,50. Zamiejscowa zł. 2.

Cena ogłoszeń: Cała strona 32 zł., pół strony 16 zł., ćwierć strony 8 zł.

Adres redakcji i administracji: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku, Świątlica „Samopomocy Uczniowskiej”.

Opiekun pisma z ramienia Rad Pedagogicznych: **Czesław Pietrasz.**

Redaktor — **Władysław Roleder.**

Wice-Redaktorka — **Z. Broszówna.** Wice-Redaktor — **M. Głuszek.**

Administrator: **K. Broniecki.**

Wydawca: „Rada Naczelna” Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej, „Samopomoc Uczniowska” Państw. Gimnazjum Męsk. im. kr. Zygmunta Augusta, oraz „Samopomoc Uczniów” Państw. Gimn. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Białymstoku.

„SWOJE SPRAWY BIERZMY W SWOJE RĘCE”

— oto hasło nasze, które stało się nakazem chwili.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ

tworzy lepszą przyszłość Polski—buduje własne gospodarstwo narodowe...

A czy jesteś już członkiem miejscowej spółdzielni

„ZJEDNOCZENIE”

KUPUJ WSZYSTKO WE WŁASNYCH SKLEPACH

„ZJEDNOCZENIA”

Zaopatrujcie się Sami, jak również

i własne Spółdzielnie Uczniowskie

w artykuły szkolne w

KSIĘGARNI NAUCZYCIELSKIEJ

w Białymstoku, ul. Kilińskiego Nr 10.

BIAŁOSTOCKIE

T-WO ELEKTRYCZNOŚCI

SPÓŁKA AKCYJNA

stosuje do gospodarstwa domowego

ulgowe ceny prądu

liczniki rabatowe i taryfy blokowe

GRZEJNIKI, RADIOODBIORNIKI oraz wszelkie

aparaty elektryczne do nabycia na raty

w biurze Elektrowni, Dział Propagandy tel. 49 i 3-91.